DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 28.] SOBOTA 19. MARCA 1910. [Rocznie......10 K (4 Rb., 8 Mk. | Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Większość p. Namiestnika 61
Stan finansów krajowych. 62
Obchód Grunwaldzki..... 64
Wiadomości polityczne —
Uniwersytet lwowski...... 66
Parcelacya w Galicyi..... 66
Germanizacya miast....... 67
Wilno i Kijów............. 68
Świętochowski i Aleksiejew 68
Dr. Lueger.................. 68
Bank przemysłowy........ 68
Pomysłowy redaktor 69
Były kolega uniwersytecki. 69
Przegląd prasy ruskiej.... 69
Książki, broszury, wydawnictwa —
Ilu jest Kaszubów........ 70
Prasa w Alzacyi........... 71
Polacy w służbie franc.... 71
Kronika..................... 71

Większość p. Namiestnika.

Noblesse oblige. Jeżeli nowi konserwatyści krakowscy, którzy obecnie pisują o rzeczach politycznych w *Przeglądzie Polskim*, nie sądzą, żeby ta zasada do nich miała się stosować, to jednak powinni pamiętać, że stosuje się ona niewątpliwie do starych założycieli *Przeglądu Polskiego*, do których należeli St. Tarnowski, J. Szujski, L. Wodzicki, St. Koźmian. Ci starzy stańczycy mieli o polityce, o jej celach i środkach, pojęcia zgoła inne niż te, które głosi w ostatnim *Przeglądzie Polskim* (r. 44-ty, t. 175-ty, nr. 525 z marca 1910) artykuł p. t. „Zimowa sesya sejmowa".

Przedewszystkiem widać tam duże zadowolenie z ubiegłej sesyi sejmowej. Podobała się ona widocznie nowym konserwatystom krakowskim. Powinni się jednak zastanowić nad tem, że podobno spora liczba posłów sejmowych znanych z uczciwości i ducha obywatelskiego miała niesmak z przebiegu tej sesyi, a już napewno w warstwach obywatelskich kraju, ożywionych najlepszemi uczuciami, objawiła sie duża gorycz z powodu obrad sejmowych. Powinno ich to zastanowić, że podczas gdy oni tak są zadowoleni, w kraju ludzie poprostu zrozumieć nie mogą, co za siły działały w najważniejszych sprawach ubiegłej sesyi, i gubią się w niezaszczytnych dla niektórych naszych polityków domysłach: dlaczego?

W sprawie subwencyi hodowlanych *Przegląd Polski* nie tylko widzi błąd popełniony przez przywódców Koła Polskiego, ale nawet niejako się rozkoszuje tem, że go tak dobrze widzi, jest jakby zadowolony, że ten błąd rzeczywiście, naprawdę istnieje. I zdaje się, że w ten sposób dosyć wiernie jest oddane stanowisko p. Namiestnika wobec tego błędu. Bo p. Namiestnik i jego obóz w błędzie tym widzieli przedewszystkiem dobrą broń przeciw prezesowi Koła Polskiego, dalej niezłą podstawę do przeparcia swego projektu Rady kultury krajowej, ale dla naprawienia go nie zrobili nic. To też w kraju nie tylko do Koła Polskiego, ale także do p. Namiestnika i do jego obozu kieruje się wobec tej sprawy pytanie: dlaczego? — Życzliwe stanowisko większości sejmowej wobec nadużyć Banku parcelacyjnego odbija się radosnem echem w *Przeglądzie Polskim*. Jakżeż się nie radować, gdy instytucya która darła chłopów, oszukiwała ich co do spłaty weksli, zarwała Bank krajowy na sumę bardzo poważną i podobno coraz to rosnącą, znajduje obronę i gorących obrońców wśród większości sejmowej, a przed prokuratorem, który chce badać księgi nadużyć, piętrzą się wysokie, bardzo wysokie, przeszkody i zamykają przed nim drzwi. W kraju jednak pytają się ludzie: dlaczego? — Z powodu założenia Banku przemysłowego do spółki z Niederoesterreichische Escompte Gesellschaft, t. j. naturalnym jego wrogiem, *Przegląd Polski* jest w siódmem niebie i przewiduje, jak to „dopiero okaże się korzyść, jaką przynieść może dobrze sytuowany i mający dobrze wyrobioną klientelę kontrahent". Tymczasem w kraju tej sprawy nikt już zrozumieć nie może i czeka się tylko, czy może przyszłość odsłoni kiedy pobudki tych, którzy ją przepierali, bo na razie nie wiadomo: dlaczego? — Wobec spraw tak niejasnych i niepocieszających można się było spodziewać po *Przeglądzie Polskim* trochę mniej zadowolenia.

Najznamienniejsze są jednak uwagi *Przeglądu Polskiego* o „zaczątkach formowania się większości", w której skład wlicza część konserwatystów, demokracyę bezprzymiotnikową i ludowców (str. 366). O tem jak się takie większości tworzy, wypowiada *Przegląd Polski* uwagi, którym istotnie niepodobna odmówić szczerości wręcz zdumiewającej:

„Ale politykiem jest tylko ten, kto, stojąc przy swych zasadach, umie wyszukać środki, potrafi ludzi zjednać i skupić, aby dojść do pozytywnego rezultatu, aby zdobyć sukces. Kto tego nie pojmuje, może być moralistą, kaznodzieją, apostołem, ale politykiem nie jest... Polityka wiedzie do celu poprzez wszystkie namiętności, żądze i nędze ludzkie, a te gnieżdżą się nizko. Znać je jednak musi polityk, liczyć się z niemi i pokonywać, inaczej przegrywa i staje się sam swojem zaprzeczeniem. Górny cel i ta niejednokrotnie brudna droga, którą, dążąc do niego, przebyć trzeba, to warunki, w których w niejednej duszy rodzi się dramat".

Taka jest auto-historya nowej większości. Role są tu zakreślone wcale wyraźnie. Prawdziwi politycy, w których duszy „nie rodzi się dramat" (w co łatwo uwierzyć) i którzy to wszystko robią „stojąc przy swych zasadach" (przy czem należy pamiętać, że to bądź co bądź auto-historya), to konserwatyści krakowscy z p. Bobrzyńskim na czele. Te „nędze ludzkie", które „gnieżdżą się nizko", do których prowadzi „brudna droga" i które się „skupia" czy „skupuje" (bo jest tu piękna gra wyrazów), to pp. Leo i Stapiński wraz ze swymi zaciągami.

A „moraliści, kaznodzieje, apostołowie", wszystko tylko nie „politycy", chociaż „mający skądinąd wpływ i znaczenie", to najwidoczniej ci posłowie umiarkowani, którzy, jak p. Starzyński lub Cieński, okazali inne niż konserwatyści krakowscy zapatrywania na tę politykę nędz ludzkich i brudnych dróg.

Stworzenie nowej większości rządowej, większości p. Namiestnika, było w czasie ostatniej sesyi sejmowej naczelnem dążeniem i już w *Czasie* (z d. 25. lutego b. r.) czytaliśmy, że „ciało ustawodawcze wtedy jest tylko zdolne do pracy, jeżeli wytworzy w swem łonie większość i jeżeli na tej większości opiera się rząd". Czy jakość moralna tej większości i sposób skupienia jej także coś znaczy, o tem w *Czasie* wolano nie mówić. Dopiero w *Przeglądzie Polskim* jasno i otwarcie wypowiedziano zasadę, że mogą w skład takiej większości wchodzić żywioły nędzne i nabyte brudnemi drogami. Otwartość ta, może przypadkowa, nie w smak będzie zapewne p. Leo i p. Stapińskiemu oraz ich poplecznikom. Dla innych, dla kraju, jest ona wyznaniem rzucającem jaskrawe światło na pojęcia polityczne, któremi się kieruje p. Namiestnik i jego obóz.

Do takich zasad i środków w polityce musiało doprowadzić to, co o p. Bobrzyńskim oddawna wiedziano i czego się obawiano. Kto przy wybitnych zdolnościach i nieposzlakowanej czci osobistej ma zapędy dyktatorskie, kto wszystko wie i umie najlepiej, komu żadnych rad nie potrzeba, kto obok siebie i swej działalności nikogo innego i żadnej innej działalności samodzielnej nie znosi, ten nie będzie się czuł dobrze z większością, w której poważny głos mają ludzie przekonań i w której rozstrzygają przekonania, lecz będzie wolał większość, którą się skupia i skupuje na to, aby słuchała. Ten rys zasadniczy charakteru politycznego p. Bobrzyńskiego uwydatnił się w całej pełni przez stworzenie nowej większości. Bo wobec tego, że w obozie zachowawczym są jeszcze ludzie własnych przekonań i własnego zdania, p. Bobrzyński nie waha się choćby rozbić ten obóz, aby nie mieć większości owych moralistów, kaznodziejów, apostołów. Natomiast z całem poświęceniem zstępuje po brudnych drogach do gnieżdżących się nizko nędz ludzkich ludowców p. Stapińskiego i demokratów bezprzymiotnikowych p. Leo, aby z nimi i przez nich prowadzić politykę kraju.

Na takich zasadach i na takich większościach nie stanie zdrowie polityczne kraju i nie ostoi się jego godność.

Jeszcze wyraźniej niż na ostatniej sesyi sejmowej widać to już i dzisiaj widać będzie coraz lepiej na losach Koła Polskiego, gdzie nowa większość zaczyna grać coraz wyraźniej. Gorszący był już ze wszech miar widok tej polityki ludowców, którzy, będąc ciągle poplecznikami p. Namiestnika, łamali solidarność Koła Polskiego i prowadzili na własną rękę politykę niby słowiańską a w rzeczywistości obliczoną na wymuszenie u ministra skarbu rozmaitych namacalnych, pieniężnych, korzyści. Dzisiaj, gdy wie cały parlament wiedeński, że p. Stapiński dostał od rządu zapomogę na Bank parcelacyjny, mianowicie dwa miliony koron na dwa procent za pośrednictwem Banku Krajowego i że za to skręcił na pięcie w swej słowiańskiej polityce, słyszy się w parlamencie na prawo i na lewo, że w Kole Polskiem są całe dziesiątki posłów, których można mieć. W dodatku nowa większość dąży do wysadzenia z przewodnictwa Koła Polskiego posła Głąbińskiego, a jeżeli pierwszy raz od czasu, gdy istnieje nasza delegacya wiedeńska, po ludziach przekonań i z charakterem politycznym, jak Grocholski, Jaworski, Dzieduszycki, Abrahamowicz, Głąbiński, na czele Koła Polskiego stanie jakaś chorągiewka polityczna, jak np. p. Leo, bo i o tem się myśli i lepiej na to zwrócić uwagę przed czasem niż po czasie, znaczenie Koła Polskiego u rządu i u stronnictw mierzyć się będzie zupełnie nowemi wartościami. W każdym razie już dzisiaj, w tym tańcu intryg i przy brzęku trzosa, które towarzyszą powstaniu z nędz ludzkich nowej większości, godność nasza na gruncie wiedeńskim wystawiona jest na poniewierkę.

A jeżeli nad tem wszystkiem nowi konserwatyści krakowscy z najbliższego otoczenia p. Namiestnika nie wahają się w starym *Przeglądzie Polskim*, który pamięta innych ludzi i inne ideały, śmiało i otwarcie wywieszać sztandar nędz ludzkich i brudnych dróg, to trąci to zaiste rozkładem, a w każdym razie cynizmem.

Stan finansów krajowych i projektowane przez rząd sposoby ich uzdrowienia.

(Ciąg dalszy — zob. Nr. 26 i 27.).

Ustawa państwowa z r. 1901, podnosząca podatek konsumcyjny od spirytusu o 20 k na hektolitrze i rozdzielająca dochód przez to podwyższenie uzyskany między kraje w stosunku do konsumcyi, tudzież ustawa krajowa z r. 1903 wprowadzająca pobór we własnym zarządzie krajowej opłaty od piwa w wysokości 1 k. 70 h. od hektolitra dały skarbowi krajowemu łącznie 7,500.000 k. rocznie w miejsce 1,600.00 k., które kraj miał przedtem z tych źródeł dochodu, zatem dały więcej okrągło o 6,000.000 k. rocznie.

Ponadto miał fundusz krajowy począwszy od roku 1898 wzamian za zrzeczenie się prawa nakładania wszystkich dodatków autonomicznych do podatku osobisto-dochodowego zapewniony udział w nadwyżkach z dochodów z tego podatku. Udział ten oznaczony został w ustawie w stosunku do opłacanych przez kraje podatków realnych; wynosił on dla Galicyi mniej więcej 11%. Nadwyżka w dochodach tego podatku wynosząca początkowo 6 milionów kor. doszła w ostatnich latach do 17 milionów kor., a stąd też i udział Galicyi wynoszący początkowo 660.000 kor. wzrósł w ostatnich latach do 1,800.000 kor.

Zmniejszyła się tedy w r. 1898 podstawa, na której się opierał gmach dodatków krajowych, przeważne źródło dochodów skarbu krajowego, a zmniejszyła się przez uwolnienie

podatku osobisto-dochodowego od dodatków, przybyły zaś natomiast: udział w podatku od spirytusu, dochód z opłaty od piwa i udział w nadwyżkach podatku osobisto-dochodowego, które to dochody razem wzięte dały krajowi w ostatnich latach 7,800.000 k. rocznie t. j. mniej więcej dochód, odpowiadający dochodowi z 32% dodatków.

Mimo to jednak wydatki ostatnich lat wskutek intensywniejszej gospodarki na wszystkich polach wzrastały w tak szybkiem tempie, że nie można było pomimo podwyższenia stopy dodatków utrzymać równowagi w budżecie i trzeba się było uciec do zaciągania pożyczek, aby tym sposobem przynajmniej sprowadzić równowagę. Niema pod tym względem dwóch zdań, że pokrywanie bieżących normalnych wydatków budżetowych dochodami uzyskanymi z pożyczek jest w dalszych skutkach wprost katastrofalne. Dość powiedzieć, że kilkuletnie z rzędu gospodarowanie w ten sposób obciążyłoby przyszłe lata odsetkami od pozaciąganych pożyczek i ratami anuitetowemi tak bardzo, żeby poprostu nie stało pieniędzy na rzeczy potrzebne i nieuniknione i żeby trzeba było znów uciekać się w dalszym ciągu do kredytu, aby módz pokryć tylko najniezbędniejsze wydatki. Klasycznym tego przykładem krajowy budżet czeski. Sejm czeski stojąc wytrwale od kilkunastu lat na stanowisku niepodwyższania dodatków krajowych — wynoszą one tam stale 55% od podatków realnych i bezpośrednich osobistych, — łatał coroczne poważne, bo niekiedy do 20 milionów kor. dochodzące niedobory — pożyczkami i doprowadził w końcu do tego, że Czechy nie spłaciwszy ani indemnizacyi, na co Galicya w roku 1893 pożyczyła okrągło 60 milionów kor., ani też nie będąc tak zaniedbane, jak my, dziś wśród krajów zadłużonych pierwsze zajmują miejsce.

Pożyczki, jakie kraj nasz od r. 1906 zaciągać począł, aby przy ich pomocy utrzymać równowagę budżetową, miały zupełnie inny charakter.

Do końca roku 1889 istniało w Galicyi wyłączne prawo propinacyi t. j. prawo wyrobu, wyszynku i sprzedaży trunków. Ustawą z roku 1889 zostało to prawo zindemnizowane na rzecz kraju i odtąd t. j. od 1. stycznia 1890 kraj stał się wyłącznym posiadaczem tego prawa przez lat 21 t. j. do 31. grudnia 1910 we wszystkich miejscowościach Galicyi z wyjątkiem Lwowa i Krakowa, gdzie to prawo dawniej zniesiono i zastąpiono opłatami gminnemi i z wyjątkiem 37 uprawnionych miast i miasteczek, które podobnie jak kraj miały to prawo wykonywać do 31. grudnia 1910.

Indemnizacya prawa propinacyjnego kosztowała kraj 124,400.000 k. (62.200.000 zł.), potrzebną gotówkę uzyskano drogą pożyczki, oprocentowanej po 4%, a umarzalnej w ciągu 26 lat. Na spłatę i oprocentowanie tej pożyczki miał posłużyć dochód z wykonywania prawa propinacyi w ciągu lat 21 ($^1|_1$ 1890 do $^{31}|_{12}$ 1910), a po upływie tego czasu t. j. przez ostatnich 5 lat (gdyż pożyczka ma się umorzyć w 26 latach) ewentualne nadwyżki pochodzące z tych lat, w których płynął dochód z propinacyi, i w razie potrzeby dochód z opłaty szynkarskiej, oznaczonej stosownie do tej potrzeby przez Sejm.

Prawa propinacyi kraj nie wykonywał we własnej administracyi, wykonywała zań utworzona w tym celu wspomnianą ustawą c. k. Dyrekcya funduszu propinacyjnego lecz również nie we własnej administracyi, tylko w drodze wydzierżawiania tego prawa większemi partyami. Roczny dochód, jaki przynosiła dzierżawa w ciągu 21-letniego istnienia tego prawa, był jednakowoż tak znaczny, że nie tylko pokrywał wszystkie roczne wydatki na oprocentowanie i amortyzacyę pożyczki i na administracyę, lecz pozostawiał coroczną nadwyżkę, która odpowiednio fruktyfikowana w ciągu 21 lat wystarczy po roku 1910 w zupełności na oprocentowanie i amortyzacyę reszty niespłaconej jeszcze pożyczki propinacyjnej, a wynoszącej pokaźną kwotę 34,760.000 k.. a nadto zostawi około 22,000.000 k. niezużytego zapasu.

Zapas ten w myśl powołanej ustawy z r. 1889 stanie się własnością funduszu krajowego.

Owóż Sejm, któremu z mocy ustawy przysługiwało prawo uchwalenia preliminarza funduszu propinacyjnego i udzielania absolutoryum z rachunków, znając dokładnie stan i zasoby tego funduszu po prostu eskontował częściowo rok rocznie począwszy od r. 1906, należną mu po roku 1910 część funduszu propinacyjnego i w ten sposób pokrywał pod formą chwilowej pożyczki roczne niedobory budżetu krajowego bez podwyższaniastopy dodatku.

Tym sposobem wyłatał Sejm niedobory lat 1906—1909, ale zarazem zużył całą nadwyżkę, jaką fundusz krajowy miał w roku 1911 otrzymać z funduszu propinacyjnego.

Podobnie jak u nas wzrastały i w innych krajach wydatki krajowe -- różnica jednak była w pokryciu; u nas eskontowano partyami należący się przypadkowo funduszowi krajowemu kapitał, gdzieindziej brak takiego kapitału zmuszał albo do podwyższania stopy dodatków, albo do pokrywania bieżących wydatków pożyczkami emisyjnemi. Przeważnie obierano tę drugą drogę, a równocześnie poczęto napierać coraz natarczywiej na rząd centralny, by się zajął sprawą uzdrowienia finansów krajowych. Wśród projektów, podsuwanych rządowi w celu sanacyi finansów, wyróżniały się dwa: jeden domagający się przejęcia na skarb państwa wydatków ponoszonych przez kraje na szkolnictwo ludowe, drugi żądający otwarcia krajom nowych źródeł dochodów.

Rząd centralny długo się nad tem zastanawiał, nim wystąpił z konkretnymi wnioskami pomimo, że miał kategoryczną uchwałę Izby panów i że od czasu do czasu ministrowie skarbu w mowach, wypowiadanych dla uzasadnienia preliminarzy budżetów państwowych, wplatali ustępy, poświęcone potrzebie sanacyi finansów krajowych.

Po kilku ankietach i kilku konferencyach pojawił się w roku 1907 szerszemu ogółowi nieznany, w ściślejszem kółku omówiony projekt uzdrowienia skarbów krajowych. Zbliżał on się bardzo do pierwszego podanego projektu, podsuwanego przez pewną grupę krajów, a polegał na tem, że rząd wniesie do

konstytucyjnego traktowania projekt ustawy o podwyższenie podatku od spirytusu o 50 k. na hektolitrze. Z kwoty uzyskanej przez to podwyższenie, a dochodzącej mniej więcej do 47 milionów kor., wyznaczy dla krajów 20 do 25 milionów kor. rozdzielając ją w formie dotacyi pomiędzy kraje i to w stosunku albo do ilości szkół, albo do ilości nauczycieli, lub też wreszcie w stosunku do wydatków na szkolnictwo. Pomijając już samą formę, t. j. formę dotacyi, czyniącą kraje i ich reprezentacye zupełnie zależnemi od rządu centralnego, pozbawionemi prawa statutem zagwarantowanego stanowienia o sobie, uderzała w tym projekcie zasada: chłop galicyjski i bukowiński powinien pić wódkę i pić jej dużo, gdyż przez to fundusz krajowy czeski i morawski więcej dostanie na szkoły.

Projekt ten poza akademicką dysertacyą w zamkniętem kółku nie ujrzał pełnego światła; natomiast pojawił się w Radzie państwa w lecie roku 1908 za gabinetu Becka projekt sanacyi finansów krajowych, który podobnie jak i następny projekt gabinetu Bienertha powiększył zbiór niezrealizowanych projektów rządowych.

Dla historycznej ścisłości warto się przypatrzeć jednemu i drugiemu.

Owóż pierwszy z nich z sygnaturą ministra Korytowskiego domagał się od reprezentacyi krajowych, aby

1) zrzekły się prawa nakładania wszystkich autonomicznych dodatków do podatku osobisto dochodowego na dalszych 13 lat t. j. do roku 1919;

2) nie nakładały opłat krajowych na gorące napoje spirytusowe również do tego terminu.

Wzamian zaś za to zapewniał projekt krajom do końca roku 1919:

1) dotychczasowy udział w dochodzie z podatku od spirytusu t. j. w stosunku do 20 k. z hektolitra jednak z tem ograniczeniem, że kwota do rozdziału przypadająca ma wynosić stale 19,200.000 k. rocznie, i ma być jak dotąd rozdzielana według konsumcyi;

2) stały udział w dochodach z podatku osobisto dochodowego na podstawie przecięcia z ubiegłych 10 lat;

3) dalszy udział w podwyższonym o 50 k. z hektolitra podatku od spirytusu w stosunku do 30 k. również według klucza konsumcyi.

W odniesieniu do Galicyi przedstawiała się ta sprawa następująco:

W chwili wnoszenia tego projektu do Rady państwa miał fundusz krajowy:

1) z udziału w podatku od spirytusu	5,880.000 k.
2) z udziału w podatku osob. dochodowym	1,800.000 k.
Razem	7,680.000 k.

Miał zaś otrzymać:

1) dotychczasowy udział w podatku od spirytusu, jednak w stosunku do kwoty 19,200.000 k. .	5,440.000 k.
2) udział w podatku osob. dochodowym	866.000 k.
3) nowy udział w podatku od spirytusu w stosunku do 30 k. z hekt.	7,990.000 k.
Razem	14,296.000 k.

Powiększenie zatem udziałów ponad stan z r. 1907 wynosiłoby było 6,616.000 k. rocznie i miało wzrastać z roku na rok w punkcie 3. w miarę wzrostu konsumcyi spirytusu, a w punkcie 2. o $2\frac{1}{2}\%$ rocznie.

Z punktu widzenia naszego kraju pominąwszy to, że jedyny nasz przemysł rolniczy t. j. spirytus srodze dotykał, projekt ten ze względu na efekt i ze względu na dłuższą zasadę rozdziału dochodu według konsumcyi nadawał się do dyskusyi, której się nie doczekał.

O drugim projekcie pomówimy w następnym artykule jak niemniej o trzecim projekcie, który jest o tyle szczęśliwszy od poprzedników, że właśnie ukończono nad nim w Radzie państwa ogólną rozprawę i odesłano w piątek 11. b. m. do komisyi budżetowej.

(C. d. n). *Embe.*

Obchód Grunwaldzki.

Dnia 15. lipca b. r. święcić będzie Polska 500-ną rocznicę bitwy pod Grunwaldem. Główny obchód odbędzie się w Krakowie. Urządzeniem zajmuje się komitet miejski, który dnia 1. lutego ustalił program obchodu, obliczony na trzy dni. Tymczasem zaś, od czasu do czasu, odzywają się w sprawie tego obchodu głosy, świadczące, że niema zgody co do jego znaczenia i charakteru.

Różne uczucia, jakie wspomnienie Grunwaldu budzi w dzisiejszych sercach polskich, wyraziły się bardzo dobitnie w uwagach ogłoszonych na łamach prasy warszawskiej przez dwu wybitnych pisarzy: Bolesława Prusa i sędziwego krytyka Kazimierza Kaszewskiego.

Prus, dziwiąc się zapałowi z jakim społeczeństwo myśli o obchodzie, pisał w *Tygodniku Ilustrowanym*:

„Na miejsce zaboru Krzyżaków wyrosły Prusy, których biurokracya nie tylko przyswoiła sobie główne ideały krzyżackie, ale jeszcze odgrywa pierwszorzędną rolę w Europie i dusi wolność, zatruwa cywilizacyę, gdzie może. Zwycięzcy z przed 500 lat, Polacy, są dziś w pewnej części niewolnikami swoich niegdyś hołdowników, a sprzymierzeni z nimi Litwini i Rusini nienawidzą nas z całej duszy. I niedość że nienawidzą. Jest gorzej, gdyż Rusini dobrowolnie podjęli się spełniać funkcyę pruskiego narzędzia w walce z Polakami! I taki przebieg wypadków ma nas cieszyć? Należałoby raczej odziać się w wory, posypać głowy popiołem i wołać: Panie! Panie! za coś nas opuścił? A Pan zapewne odpowiedziałby: Ja wiem, za co“.

Odpowiedź Kaszewskiego w *Kuryerze Warszawskim* określa znaczenie Grunwaldu w sposób tak głęboki, że w tych prostych i poważnych słowach czuje się głos, który idzie gdzieś z wysokości sądu historyi:

„Zwycięstwo?... Oh, odnosiliśmy je i świetne, a przecież nie obchodzimy rocznic Płowców, ani Byczyny, ani Kircholmu, ani Kłuszyna i t. d., odznaczamy je zaledwie wzmiankami w prasie. Z Grunwaldem wszakże jest inna sprawa... Tu raczej należałoby odwrócić rzecz i postawić sobie zapytanie: coby to było

stało się z Polską, gdyby zwycięstwo również doniosłe, na polach Grunwaldu i Tannenberga, odniosły nie wojska Jagiełły, ale Krzyżacy?... Czerń kruków opadłaby białego orła i wysysała z niego krew, jak wyssała z Łużyczan, Obotrytów i wszystkich plemion z nad Łaby i Odry... I tu znowu ktoś, powierzchownie na rzeczy patrzący, może zarzucić, że jakkolwiekbądź katastrofa, która nie nastąpiła wówczas, odwlokła się tylko... Gdyby Niemcy wówczas już zagrabili Polskę, która jeszcze pisać po polsku nie umiała i zaledwie została jako tako i niezupełnie sklejona politycznie przez Łokietka i Kazimierza Wielkiego, los jej nietrudno przewidzieć. Grunwald jest momentem historycznym, przypominającym Marathon. Jak tam, gdyby król perski zniósł wojsko ateńskie i hordą swoją zakrył Ateny, Grecya nie miałaby swego siedemdziesięciolecia, które ją unieśmiertelniło duchowo, a względnie nawet politycznie i stałaby się jedną z licznych satrapii państwa perskiego, wlokąc nędzny żywot w kajdanach, bez Salaminy, Partenonu i Orestei. Podobnie przegrana pod Grunwaldem zostawiłaby Polskę niewyrobioną umysłowo i narodowo, bez dalszej historyi, bez rodzimej kultury, a naród bez historyi i bez kultury nie jest właściwie narodem, lecz ludnością. Nie mielibyśmy Kopernika ani Ciołka, Kochanowskiego i Mickiewicza, Chopina i Matejki i całej nieśmiertelnej kohorty działaczów, którzy u nas „sicut cursores procedunt et sibi in tenebris lampada tradunt“ (biegną i w ciemnościach wzajem sobie pochodnie podają)... Oto jest właściwe niebezpieczeństwo, od którego zasłoniło nas zwycięstwo naszego rycerstwa pod Grunwaldem, naszym Marathonem... Polska dzisiejsza, dzięki swej historyi i kulturze, dzięki tym dziełom, które przez owo pięćsetlecie sama z energii i własnego ducha wydała, czy to na polach walki, czy pracy umysłowej, dzisiaj czuje, wie i rozumie i ma swoją ideę i siły do jej zużytkowania w jakimś danym momencie przyszłości“.

Myśli, z których płyną te uwagi obu pisarzy odnajdują się niewątpliwie w nastroju ogółu naszego. Z jednej strony poczucie, że Grunwald był czemś ogromnem, że bez niego nie byłoby dzisiaj nie tylko państwa lecz i narodu polskiego. Z drugiej strony troska chwili dzisiejszej, w której świetność potęgi polskiej wydaje się jakiemś wspomnieniem bladem i bardzo odległem. Stąd wahania. Że tę wielką rocznicę naród musi święcić i będzie święcić czują i wiedzą wszyscy. Ale jak?

Z pośród szczegółów obchodu dwie sprawy sporne, od których rzeczywiście charakter jego będzie zależał, wybijają się na czoło: czy należy uroczystością tą rozbudzić i ożywić w najszerszych warstwach ludności polskiej uczucia i myśli historyczno-polityczne, które ona nasuwa? czy należy z obchodem tym połączyć t. zw. grunwaldzki zlot sokoli?

Udziału szerokich warstw w obchodzie obawiają się niektórzy. Warszawskie *Słowo* (z 24. lutego) mówi: „W manifestacyi byliśmy zawsze dostatecznie biegli, czego przykłady obficie zapisała historya, a w biegłości tej niższe warstwy naszego społeczeństwa nie dawały się z pewnością wyprzedzić wyższym i edukacya w tym kierunku wydaje się conajmniej zbyteczną... Uroczyste *Te Deum*, odprawione we wszystkich kościołach polskich, mogłoby w prostocie swej stanowić dostatecznie poważne ramy dla obchodu pamiątkowego“. Podobną myśl wyraził p. Antoni Wodzicki w liście do komitetu obchodowego: „Winniśmy się skupić i obchód ograniczyć do odsłonięcia pomnika Wielkiego Króla, do urządzenia wystawy pamiątek z owej epoki, wreszcie do nabożeństw żałobno pamiątkowych za spokój duszy poległych“. Zdaje się, że obchód nie ograniczy się do tych obrządków. Za główne bodaj zadanie obchodu uważać się będzie powszechnie zapoznanie najszerszych warstw ludu polskiego ze znaczeniem zwycięstwa grunwaldzkiego. Szerokie warstwy ludności polskiej nie mają świadomej tradycyi historycznej, nie znają przeszłości narodu, nie zdają sobie sprawy z ogromnej różnicy między tem co jest a tem co było i co powinno wrócić. Jeżeli obchód grunwaldzki ukaże im tę wielką przeszłość, da lepsze zrozumienie teraźniejszości, wzbudzi tęsknotę do innej przyszłości, będzie to najcenniejszym jego dorobkiem. I dlatego nie powinno być wsi i nie powinno być dzielnicy miejskiej, w którejby w ten dzień nie było odczytu o Grunwaldzie i w którychby po tym dniu nie zostały rozumne książeczki ludowe o Grunwaldzie, tak jak nie powinno być kościoła polskiego, w którymby lud w ten dzień nie usłyszał z ust swego kapłana słów nauki historycznej i pokrzepienia serc: *Fortuna mutabilis, Deus admirabilis*.

Łączenie zlotu sokolego, jako grunwaldzkiego, z obchodem nie jest czemś, coby się samo przez się rozumiało. Obchód grunwaldzki jest rzeczą piękną i ważną. Zlot sokoli jest także rzeczą piękną i ważną. Wiązanie jednak zlotu z obchodem budzi w myśli jakieś zestawienia, wobec których niepodobna nie odczuć zakłopotania. To też pismo związkowe *Sokół* zastrzega się przed takiem zestawianiem i zaznacza, że co innego zlot a co innego obchód: „Bo nasz zlot to nie manifestacya, choć się łączy z uroczystą chwilą, ale obrachunek z nami samymi; trzeba to stwierdzić z całą stanowczością; taksamo nie można uważać i uroczystości całej za manifestacyę, lub coby było jeszcze niedorzeczniejsze, za celową demonstracyę; a już całkiem niedorzecznem byłoby mniemanie, że zlot złączony z uroczystością jest taką demonstracyą polityczną“. Jakkolwiekby się zastrzegano, nie ulega wątpliwości, że w samym obchodzie nie będzie niczego, coby mogło zająć tyle uwagi, tyle miejsca, tyle czasu, co kilkotysięczny zlot sokoli: musi się on wybić na czoło i wszystko inne przygasić. A wtedy zrodzić się muszą w ogólnym nastroju kłopotliwe pytania. Bo kiedy się mówi „zlot 1900“ albo „zlot 1905“, albo „zlot 1910“, to rzecz jest jasna. Ale kiedy się mówi „zlot grunwaldzki“, to właściwie nad tym zlotem umieszcza się nie jedną datę ale zestawienie dwu dat: „1410—1910“. A co właściwie ma znaczyć takie zestawienie? Czy może myśl ze wspomnień o grunwaldzkich hufcach wojennych naszej wielkiej przeszłości ma się przenosić na zastępy sokole jako na nasze hufce wojenne dzisiejsze i przyszłe? Albo czy, patrząc na zastępy sokole i na

ich ćwiczenia kosami, lancami i karabinami, mamy w wojowniczym nastroju myśleć o dzisiejszej armii pruskiej jako spadkobierczyni pobitego krzyżactwa? Albo czy na widok gości słowiańskich w zastępach sokolich snuć mamy szerokie pomysły o wielkiej rozprawie dwu światów? Wszystko to byłyby ułudy. Nie wprowadzajmy ich w nastrój obchodu. Te jakieś zestawienia wojenne, jakby hufców dawnych i hufców dzisiejszych, byłyby ze względu na przeszłość grunwadzką czemś boleśnie niewspółmiernem, a ze względu na teraźniejszość pruską byłyby one poprostu wygrażaniem gołemi rękoma. I dlatego czułoby się zakłopotanie a nawet niesmak. Udział Sokołów w obchodzie grunwaldzkim, obok innych zrzeszeń i w poważnej liczbie, doda niewątpliwie obchodowi ładu i świetności. Ale zlot sokoli, choćby nawet miał się odbyć nazajutrz lub parę dni po obchodzie, powinien się odbyć jako coś osobnego i jako zwykły pięcioletni zlot z roku 1910 a nie jako zlot grunwadzki i z pewnością bez takiego zestawienia ze wspomnieniami grunwaldzkiemi tem silniej i tem swobodniej przemówi do nas idea sokola, idea karności i dzielności, która stanowi jeden z najpoważniejszych czynników w naszem wychowaniu narodowem. Być może, iż takie będzie ostateczne zdanie czynników, które w sprawie tej będą rozstrzygać, mianowicie zarządu związku sokolego i komitetu obchodowego grunwaldzkiego.

Co do ogólnego nastroju obchodu, odzywają się obawy, że będzie on drażnił naszych wrogów pruskich, że wywoła nowe prześladowania. Na to, aby obchód nie drażnił ich, nie mamy pono sposobu. Wszak nam wogóle zakazują uczyć się historyi polskiej. Jakaż zatem zuchwałość i jakie przestępstwo przypominać z tej historyi chwilę tryumfu polskiego nad przodkami państwa pruskiego. Gdybyśmy chcieli się liczyć z tą drażliwością pruską, trzebaby całkiem zaniechać obchodu grunwaldzkiego i zaniechać wszystkiego, co polskość utrzymuje nie tylko w sercach ale i w życiu, nie tylko w obchodach ale i w pracy codziennej. Ale bo i czas by już raz skończyć z tą historyozofią, która wszystkie prześladowania niezmordowanie wyjaśnia naszemi nieostrożnościami. Zresztą, jeśli się zważy, kto dziś rządzi w grodzie podwawelskim i skąd tam znowu w ostatnich czasach wiatr wieje, mniej wypada się obawiać tego, by obchód nie wypadł zbyt hucznie, niż tego, by go nie sprowadzono do jakiejś tam uroczystości małostkowej, której byśmy się przed innymi i sami przed sobą wstydzić musieli.

Wystarczy zupełnie, jeżeli, zamiast z drażliwością pruską, liczyć się będziemy z naszemi własnemi uczuciami i jeżeli starać się będziemy, aby nastrój tego obchodu naprawdę odzwierciedlał duszę polską, która tem się właśnie różni od duszy pruskiej, że obcą jej jest buta i mściwość. Krzyżacy szli pod Grunwald hucznie i butnie, z góry zapewniając całą Europę o zwycięstwie, a bitwę rozpoczęli od urągliwego poselstwa, które ofiarowało Jagielle i Witoldowi dwa miecze z wyrazami pychy bez granic. Polska cała przejęta była już przez długi czas w czasie przygotowań wojennych jakąś uroczystą powagą, a na dumne wyzwanie przed bitwą odpowiedział król słowami pokory chrześcijańskiej. I dzisiaj na niemniejszą od krzyżackiej butę pruską odpowiemy powagą i spokojem w poczuciu wielkich trudów i wielkich ofiar, jakie nas czekają w tej długiej i żmudnej rozprawie dzisiejszej, wśród której promieniem pokrzepienia ma być wspomnienie grunwaldzkie.

Wiadomości polityczne.

Uniwersytet lwowski.

W ostatnich dniach nadeszły z Wiednia wiadomości, że polski charakter Uniwersytetu lwowskiego, oddawna istniejący (bo wprowadzony, jak wiadomo, najw. post. z 27. kwietnia 1879 o j. polskim jako urzędowym, oraz rozp. minist. z 3. kwietnia 1882 o j. polskim jako z reguły wykładowym) ma być obecnie potwierdzony rozporządzeniem cesarskiem, aby usunąć wszelkie wątpliwości, że tworzenie nowych katedr ruskich (dozwolone na podstawie rozporządzenia z 3. kwietnia 1882, a obecnie aktualne, gdyż chodzi o stworzenie dwu nowych katedr) w niczem nie osłabia prawnie polskiego charakteru Uniwersytetu. Wobec tych wiadomości młodzież rusko-ukraińska na nielegalnym i błyskawicznym wiecu dnia 14. bm. uchwaliła rezolucyę, w której, powtarzając zresztą tylko to, co mówią posłowie rusko-ukraińscy i ich prasa twierdzi, że „Uniwersytet lwowski założony pierwotnie celem zaspokojenia potrzeb kulturalnych narodu ukraińskiego w Galicyi, stał się z czasem wskutek podstępnego zabiegu utrakwistycznym i musi pozostać takim i t. d.“. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że nie tak dawno, bo na pierwszym wiecu, który otworzył sprawę ruską na Uniwersytecie lwowskim, mianowicie dnia 18. listopada 1901, młodzież rusko-ukraińska uchwaliła rezolucyę, w której żąda kreowania samoistnego ruskiego uniwersytetu we Lwowie jak najszybciej, a tymczasem przeprowadzenia pełnej utrakwizacyi (perewedenja pownoj utrakwizacii) w istniejącym lwowskim uniwersytecie i szanowania jej praw i uczuć“. Zatem w r. 1901 jeszcze Uniwersytet lwowski nie był utrakwistyczny, bo dopiero się tego domagano, a r. 1910 już jest utrakwistyczny, chociaż od tego czasu nic się nie zmieniło. Tyle tylko, że politycy ruscy doszli do przekonania, iż wygodniej im będzie twierdzić, że Uniwersytet lwowski już jest utrakwistyczny i od kilku lat powtarzają to z niewzruszoną wytrwałością i z poważną miną. Tak się tworzy „historya ruska“ i „historyczne prawa ruskie“, a jak widać z tego przykładu, nie trzeba mieć siwych włosów, aby pamiętać ich „erę przedhistoryczną“.

Parcelacya w Galicyi.

Ostatni zeszyt *Ekonomisty* (kw. I. r. 1910) na podstawie sprawozdań b. Banku parcelacyjnego i Banku ziemskiego w Łańcucie podaje ciekawe cyfry dotyczące postępów jakie czyni parcelacya obszarów dworskich w Galicyi. Rezultat akcyi parcelacyjnej obu banków

w r. 1908 przedstawiał się jak następuje. Majątków kupionych lub oddanych w komis dla parcelacyi, przeważnie średnich, nie przewyższających 1000 morgów było 36 z obszarem ogólnym 22.407 mg.; za gotówkę sprzedano 8.463 mg. t. j. 37%; wszystkich nabywców było 2.035, nabyte przeto działki były drobne, co świadczy, że nabywcami byli włościanie małorolni. Sprawozdanie Banku łańcuckiego podaje następujące zestawienie cyfrowe, które daje obraz jak akcya parcelacyjna wpłynęła na stosunki posiadania włościan. Otóż z 1.824 włościan-nabywców było:

	bez-rolnych	do 3 mg.	3—5 mg.	5—10 mg.	10—20 mg.	ponad 20 mg.
przed parcelacyą:	191	1.013	388	158	71	3
po parcelacyi:	—	320	629	552	273	50

Bezrolni zatem znikli zupełnie, natomiast nowe gospodarstwa zaokrągliły się przeważnie do 5 i 10-morgowych. Ceny parcelowanej ziemi wahały się od 200 K. do 2600 K. za morg. Dane powyższe dotyczą r. 1908, w którym, jak wiadomo, skutkiem przesilenia ekonomicznego w Ameryce, tranzakcye parcelacyjne, w porównaniu z latami innemi, znacznie się zmniejszyły.

Germanizacya miast w Wielkopolsce.

Jak wiadomo pruska komisya kolonizacyjna postawiła sobie za jedno z głównych zadań zniemczenie miast polskich przez opasywanie ich koloniami niemieckiemi. Celowa i systematyczna działalność komisyi odniosła pewne rezultaty. *Die Ostmark* zestawia je w poniżej przytoczonych tablicach, w których pierwsza rubryka wykazuje promille Niemców w mieście w r. 1905, druga — przyrost lub ubytek również w stosunku do tysiąca mieszkańców za czas od r. 1890 do 1905, trzecia wreszcie podaje procent ziemi wykupionej w powiecie przez komisyę do r. 1904. Tablice te dają zatem obraz ruchu ludności niemieckiej w zależności od przewagi jej w danem mieście i rozkolonizowanego obszaru.

Wielkie Ks. Poznańskie.

Powiaty	Ilość Niemców na 1000 mieszkańc.	Przyrost lub ubytek	Ziemia rozkolonizowana w %.
Skwierzyna	924,1	—20,3	
Wschowa	702,7	—19,4	3,06
Międzyrzecz	787,9	—17,3	0,96
Czarnków	711,8	—14,1	1,60
Poznań miasto	426,3	—13,9	
Wyrzysk	503,5	—13,3	1,38
Babinost	496,6	—11,9	4,73
Witkowo	159,4	— 9,1	6,68
Nowytomyśl	482,4	— 7,8	
Koźmin	166,7	— 7,7	5,89
Szamotuły	258	— 6,6	3,43
Leszno	632,9	— 6,6	4,94
Rawicz	446,8	— 6,5	6,47
Bydgoszcz obw. w.	607,3	— 6,2	5,5
Grodzisk	180,6	— 2,7	0,51
Krotoszyn	346,3	— 2,4	4,94
Śmigiel	176,1	— 2,4	10,51
Gostyń	129,4	— 1,6	2,50
Poznań Wsch.	275,3	— 1,5	10,13
Wieleń	709,8	— 1,3	1,69
Chodzież	817,4	+ 0,7	1,51
Śrem	183,5	+ 2,5	2,63
Inowrocław	363,6	+ 2,8	6,32
Strzelno	177,7	+ 3	4,98
Kościan	112,2	+ 3,5	4,2
Szubin	436,5	+ 4,1	6,58
Międzychód	490,1	+ 5,9	2,17
Kępno	155,8	+ 7,8	5,85
Środa	129,2	+ 8,3	4,18
Ostrów	209	+ 8,5	0,73
Bydgoszcz m.	841,4	+10,2	
Jarocin	179,6	+ 1,4	5,74
Pleszew	164,9	+11,7	10,55
Oborniki	402,1	+12,8	15,22
Ostrzeszów	121,4	+18,2	2,15
Gniezno	349,1	+18,3	27,77
Września	184,2	+22,7	18,9
Odolanów	110,3	+24	8,62
Żnin	248,0	+24,4	20,06
Poznań Zachod.	155,4	+29,6	6,98
Mogilno	282,4	+30,1	15,72
Wągrowiec	286,4	+56,3	17,18

Prusy Zachodnie.

Powiaty	Ilość Niemców na 1000 mieszkańc.	Przyrost lub ubytek	Ziemia rozkolonizowana w %.
Toruń miasto	674,3	—79,5	
Tuchola	327,6	—19,4	3,87
Grudziądz m.	860,2	—18,4	
Kościerzyna	440,5	—15,7	5,98
Człuchów	845,2	—10,6	0,09
Chojnice	448,7	— 9,2	1,91
Malbork	969,7	— 8,7	
Puck	300,	— 8,6	
Złotów	729,8	— 8,5	2,49
Kartuzy	303,9	— 6,9	1,38
Grudziądz obw.	580,2	— 6,2	5,61
Koronowo	988,6	— 6	
Świecie	450,7	— 4,3	6,31
Kwidzyna	633,3	— 3,6	0,53
Toruń obw. w.	471,4	— 3,6	5,08
Sztum	624,1	+ 2	
Gdańsk	971,8	+ 3,5	
Gdańsk. wyż.	882,7	+ 4,1	5,08
Susz	900,0	+ 7,1	0,77
Lubawa	201,9	+ 7,5	3,63
Brodnica	354	+11,4	7,55
Chełmno	438,3	+11,4	5,91
Pr. Starogard	280,8	+17,5	3,99
Wejherowo	496,6	+27	
Tczew	626,3	+38,7	6,07
Wąbrzeźno	460,7	+30,3	22,15

Aczkolwiek cyfry te są oparte na spisach ludności z r. 1890 i 1905, trzeba jednak wziąć pod uwagę cel, w jakim były zestawione, a mianowicie wykazanie komu należy, na które powiaty ma być skierowana działalność Komisyi. Gdyby nie to, stan naszego posiadania nie wydawałby się rozpaczliwym. Zdanie to wypowiada także prof. Delbrück, który utrzymuje, że jeżeli dzięki polityce antypolskiej zyskuje niemczyzna na wsi, bo traci podwójnie w miastach. Podnieść należy, że gdzie w ostatnich czasach uświadomienie narodowe się budzi żywiej, Niemców ubywa, pomimo znacznego wykupowania ziemi (n. p. Kościerzyna na Kadzubach); to samo daje się zauważyć na Mazurach w Prusiech wschodnich, gdzie od r. 1890 do 1900 żywioł polski stracił 29 tys. głów a od 1900 do r. 1905 wzrósł o 3.400 głów. Dat do-

tyczących Śląska *Ostmark* przezornie nie podaje.

Wilno i Kijów.

W czasie ostatnich narad słowiańskich w Petersburgu ogłosił w *Nowoje Wremia* p. Kirejew artykuł, w którym mówił: „Sprawa polsko-rosyjska rozwiązuje się łatwo i prosto; z naszej strony wyraża się ona w kilku słowach: Polacy zadowolić się winni temi prowincyami, w których większość mieszkańców mówi po polsku, innemi słowy: chcecie otrzymać Warszawę, zapomnijcie na zawsze Kijów i Wilno“.

Prof. M. Zdziechowski zamieścił w *Moskowsk. Jeżeniedielniku* odpowiedź, w której wykazał, że chyba o to chodzi, aby Polacy na Litwie i Rusi wyrzekli się zupełnie swej narodowości, bo panowania wszak tam nie mają, oraz zwrócił uwagę na to, że również w Królestwie nie mogą się wzamian nic dobrego spodziewać: „Żeby nie wprowadzać w błąd ludzi ze sprawą bliżej nie obeznanych, przedewszystkiem zaś braci naszych słowian, pozwól Pan, że formule Jego przywrócę jej postać istotną i nie spaczoną. Oto ona: Nie oddamy Polakom Warszawy dopóki ci z nich, którzy mieszkają w 9 guberniach Litwy i Rusi nie wyrzekną się swej narodowości; kiedy się zaś wyrzekną, nie zwrócimy im też Warszawy, gdyż została nabyta za cenę krwi rosyjskiej“.

Świętochowski i Aleksiejew.

Już samo zestawienie tych dwu nazwisk, tak bardzo niewspółmiernych, świadczy, jak strasznie zemściła się na naszym t. zw. postępie bezgraniczna jego zapamiętałość i nieoględność, siejąca szkodę za szkodą w naszem życiu politycznem. Aleksander Świętochowski, duchowy wódz wszelkiego postępu polskiego, w jakichkolwiek stronnictwach radykalnych on się przejawia, ogłosił jak wiadomo przed rokiem w *Myśli Niepodległej*, piśmie drugiego koryfeusza naszego postępu p. Andrzeja Niemojewskiego, artykuł o sprawie chełmskiej, w którym twierdził, że cała wina rozbudzenia jej spada na duchowieństwo katolickie zachłanne na dusze chłopskie. Na posiedzeniu Dumy dnia 9. marca b. r. w rozprawie nad interpelacyą o zabór kościoła w Opolu zabrał głos osławiony poseł Rosyan warszawskich p. Aleksiejew, jednostka, która i w trzeciej Dumie nie ma równej sobie i zamiast mówić od siebie odczytał po prostu w całości artykuł p. Świętochowskiego. Opis korespondenta *Gazety Warszawskiej*, który przypomina niektóre myśli i wyrażenia tego artykułu, daje pojęcie o wrażeniu, jakie musiały wywierać te słowa, gdy padały w Dumie, jako słowa Polaka:

„Czytał więc p. Aleksiejew „dokument“ wolno i dobitnie, każdy ustęp dosadniejszy należycie podkreślając; uświadamiał Dumę, jak to wódz postępowców uważa, że myśmy sami rzucili zarzewie walki, że winno jest temu duchowieństwo katolickie, które w pogoni za owieczkami przeistoczyło się z misyonarzy w „przedsiębiorców afery“, suto się na „mięsie unickiem“ dorabiając; pouczał z artykułu p. Świętochowskiego p. Aleksiejew Dumę, jak to całą tę „drapieżną“ aferę, wykonywaną przez ludzi niewierzących, a szukających innych celów kieruje „bogobojny Kraków“ a kler, poczuwszy „zapach pieniędzy“ rad był lud na Chełmszczyźnie okłamywać i wyzyskiwać przez zalewanie go „obrazkami, książeczkami i amuletami“... Gaudium panowało na prawicy; milcząco, w oniemieniu, słuchała lewica; a w loży dziennikarskiej co chwila dolatywały mnie pytania: czyż to prawda? czy to jest możliwe?... Myślę, że gdyby wczoraj był siedział p. Świętochowski na ławie poselskiej, spaliłby się ze wstydu, a może i z bólu“.

P. Świętochowski wysłał do *Rieczi* odpowiedź p. Aleksiejewowi, której myśl główna zamknieta jest w porównaniu, które może nie jest trafne, ale za to nie jest też skromne: „Jeżeli nawet nauką Chrystusa, tak moralnie czystą i wyraźną, usprawiedliwiano tyle mordów, tortur i prześladowań ludzi za wiarę... to jeszcze daleko łatwiej i bezkarniej można wydobyć z moich pism ton odpowiedni dla Pańskich dzikich akordów“. Blado i niepostrzeżenie przejdzie to wyjaśnienie wobec jaskrawego efektu odczytu p. Aleksiejewa w Dumie, który w dziejach naszego „postępu“ będzie stanowił datę pamiętną i oby pouczającą.

Dr. Karol Lueger.

Śmierć tego wybitnego polityka i burmistrza Wiednia nie jest zdarzeniem obojętnem dla polityki polskiej. Nie dlatego, żeby Wiedeń był naszą stolicą (jak sądzi dr. Leo, który na wieńcu umieścił krótki, ale wymowny napis: „Wielkiemu burmistrzowi Stolicy — miasto Kraków“). Dr. Lueger różnił się od niektórych polityków niemieckich tem, że naprawdę chciał utrzymania Austryi, a od przeważnej części z nich tem, że umiał do tego dążyć stanowczo i bez obawy przed środkami poważnymi. Jakże wymowne są w jego testamencie politycznym te słowa, wobec wielkich spraw państwowych, napozór dziwne: „Das richtigste aber ist die klaglose Fortführung der Verwaltung der Reichshaupt- und Residenzstadt Wien“. Najważniejszą bowiem rzeczą jest dlań, aby ten Wiedeń pozostał stolicą państwa i siedzibą samodzielnej dynastyi, a nie zeszedł na stanowisko Drezna albo Monachium. Ten polityk, który stanowczo zwalczył żydowski liberalizm wiedeński, który umiał wziąć się za bary z socyalizmem, wiedział także, że Austrya nie ostoi się z dzisiejszym centralizmem i wybiegał pod tym względem daleko poza ciasne widnokręgi innych polityków niemieckich, tak że dążenia autonomiczne, stanowiące dla nas tutaj najbliższe zadanie, mogły w znacznej mierze liczyć na zrozumienie i pomoc z jego strony, właśnie dlatego, że był to człowiek przewidujący i śmiały, liczący się więcej z koniecznościami historycznemi niż z ciasnemi i upartemi hasłami.

Bank przemysłowy.

Dnia 15. b. m. odbyła się we Wiedniu (dlaczego nie we Lwowie: nos dla tabakiery czy tabakiera dla nosa?) narada w sprawie Banku przemysłowego przy współudziale wszystkich trzech grup, które miały przedstawiać kapitał zakładowy t. j. p. Marszałka i dra Jahla imieniem Wydziału krajowego, ks. Andrzeja Lubomirskiego imieniem grupy kapitalistów krajowych, p. Krasnego imieniem Nied. Esc. Gesellschaft. Narada zakończyła się bardzo pomyślnie dla kraju: mianowicie układy z Nied. Esc. Gesellschaft rozbiły się dzięki

temu, że ks. Lubomirski przedstawiwszy jako kandydata na dyrektora p. Wolskiego z Petersburga, nie ustąpił mimo stanowczego oporu ze strony Nied. Esc. Gesellschaft, do którego przychylili się podobno także przedstawiciele Wydziału Krajowego. Wprawdzie *Czas* nie szczędzi ukłuć ks. Lubomirskiemu w telegramach wiedeńskich (z 16. marca) o „niemiłem wrażeniu w tutejszych kołach finansowych i w Kole Polskiem“, ale w kraju nikt nie będzie płakać z tego powodu, a i Nied. Esc. ma na otarcie łez pokaźną sumkę ze zwyżki 21-koronowej na swych akcyach w chwili uchwały sejmowej. Po tem zerwaniu więzów, jakie sobie nałożono przez układ wstępny z Nied. Esc. Ges., sprawa Banku Przemysłowego wejdzie na swobodniejsze tory i będzie mogła być załatwiona korzystniej. Rzecz jasna, że poza sprawą osoby dyrektora Banku, właściwy spór toczył się o to, że ks. Lubomirski chciał zapewnić kierownictwo żywiołom polskim, a Nied. Esc. Gschaft żywiołom wiedeńskim bezpośrednio lub pośrednio przez ludzi powolnych im.

Pomysłowy redaktor.

Prawo Ludu, tygodnik socyalistyczny zajmujący się wyrywaniem dusz chłopskich z objęć ludowcowych i nawracaniem ich na wyzwanie socyalno-demokratyczne załatwia w n-rze 10. z dn. 11. b m. swoje porachunki z *Gazetą Ludową*, która pod redakcyą p. J. Dąbskiego do niedawna jeszcze wojowała z p. Stapińskim a ostatnio wobec zmienionej oryentacyi politycznej wydawców przestała wychodzić. Według tygodnika socyalistycznego p. Dąbski, który po spłaceniu długów, jakie widocznie zostawiła mu w testamencie nieboszczka, chciałby nadal zostać redaktorem, wpadł na pomysł następujący. Oto do czytelników swego pisemka rozesłał taką ofertę: „Kto złoży jeden udział w wysokości 10 kor. ma 1 głos (w zmartwychwstałej *Gazecie*), kto 3 udziały, ma 2 głosy, kto 5 udziałów ma 3 głosy i t. d. i t. d. aż wreszcie kto złoży 100 udziałów na 1000 kor. ma 10 głosów. „*Prawo Ludu* oburza się na niedemokratyczność tej licytacyi, która zapewniając przewagę bogatym chłopom odda w ich ręce pismo, i wyciąga naukę moralną że... „najlepszem pismem jest *Prawo Ludu*“, nie wyprowadziło natomiast wniosku innego, że gdzie jak gdzie, ale w obozie p. Stapińskiego przestudyowano widocznie wszystkie sposoby likwidacyi niepopłatnych interesów na koszt chłopów. P. Dąbski jest jedynie zdolnym uczniem.

Były kolega uniwersytecki.

Kuryer Lwowski z d. 1. marca b. r. przedstawił swój pogląd na dążenia wydawców *Rzeczypospolitej*: „Kółko młodych, ale już emerytowanych prezesów Czytelni akademickiej po paroletnim wypoczynku doszło do przekonania, że można mieć swego prezesa Koła polskiego, ale mimo to można nie mieć wielkiego wpływu na wymianę posad... A tu młode temperamenty grały, ambicye z roku na rok rosły. Zdrowy rozsądek nakazywał uczynić jakiś zwrot... Ideę zapożyczono od Popławskiego, pieniądze dał p. Cieński... Prezesom nie pozostało zatem nic innego jak zabawianie się za pieniądze p. Cieńskiego w politykę i wyczekiwanie na wymianę posad. Na tem wyczekiwaniu skończy się...“. Myślałby kto, że to pisze ot jakaś tam zwykła kanalia publicystyczna. Tymczasem doskonale poznajemy dawnego kolegę ludowca z czasów uniwersyteckich (kolegów ma się rozmaitych), który dalej prowadzi opozycyę przeciw b. prezesom Czytelni akademickiej. Talentu kompozycyjnego b. kolega nie ma. Buduje swą historyę na tem, że wydawcy *Rzpltej* liczyli na posady za sprawą prezesa Koła Polskiego, choć powszechnie wiadomo, że usunęli się oni ze str. d.-n. właśnie w chwili unii demokratycznej, za którą poszła prezesura Koła i hasło wymiany mózgów, a potem opowiada, że uczynili zwrot w celu uzyskania posad, choć sam dodaje, że zwrócili się w stronę, gdzie żadnych posad niema. Ale nie trzeba się dziwić, że historya jest głupia. Ma ona jednak swoją myśl. B. kolega gniewa się, że prezesi pozdawali egzaminy i są dzisiaj na t. zw. posadach, a opozycya nie pozdawała egzaminów i musiała szukać przytułku w redakcyach, ten w *Kuryerze Lwowskim*, ów w *Gazecie Powszechnej*. To też, nadrabiając miną, b. kolega natrząsa się, że prezesi bawią się w politykę, podczas gdy b. koledzy z niej żyją. A dla ludzi, którym chodzi o życie, trzeba mieć wyrozumienie. Piszą co muszą, piszą co każą pisać. Wszak *Rlpta* w kilku ostatnich zeszytach a p. Cieński na sesyi sejmowej nie przepuścili p. Stapińskiemu i ludowcom z powodu Banku Parcelacyjnego. Więc, choć b. kolega dobrze wie, że Bank Parcelacyjny to bagno, i choćby wolał, aby stronnictwo ludowe nie było się teraz sprzedało rządowi za zapomogę, jednak trudno, musi pisać przeciw p. Cieńskiemu i przeciw *Rpltej*, musi kłamać, bo to nie o zabawę chodzi tylko o życie. Więc trzeba mieć wyrozumienie dla b. kolegi: *jedes Mensch muss leben.*

Przegląd prasy ruskiej.

W kilka dni po ogłoszeniu „deklaracyi ogólno-parlamentarnej reprezentacyi Rusinów w Austryi“, umieściło *Diło* artykuł wstępny będący komentarzem owej enuncyacyi a zarazem odpowiedzią na niektóre głosy prasy innych obozów. Według *Diła* dla właściwego ocenienia znaczenia deklaracyi konieczne jest uwzględnienie chwili politycznej, w której się pojawiła, oraz znaczenia grupy, od jakiej wyszła. Otóż przedewszystkiem, stwierdza *Diło*, Austrya znajduje się obecnie w stadyum głębokich przemian politycznych, które z czasem doprowadzą do zupełnego przeobrażenia ustroju państwowego. Reforma wyborcza powołała do życia politycznego również narody dotychczas ujarzmione. Obstrukcya parlamentarna słowiańska i odrębna od niej obstrukcya ruska są właśnie wyrazami walki ujarzmionych narodów słowiańskich o równouprawnienie polityczne i wyzwolenie z niewoli niemieckiej i polskiej. Zmiana regulaminu obrad parlamentarnych, uniemożliwiając obstrukcye małych grup poselskich, zmusza reprezentacye

ujarzmionych narodów do łączenia się na podstawie wspólności dążeń w silniejsze związki parlamentarne. W takiej chwili naród ruski, czwarty co do liczby wśród narodów austryackich a najbardziej pozbawiony praw, nie może milczeć, musi określić swoje prawnopolityczne stanowisko oraz swój program narodowo-polityczny.

Znaczenie enuncyacyi polega, według *Diła,* nie na nowości przedstawionych zasad, bo te nieraz już wygłaszali przy różnych sposobnościach posłowie ruscy, ale przedewszystkiem na tem, że ona jest wyrazem jednomyślnem wszystkich pięciu grup poselskich. Żądania ich to już nie „wymysły radykalnych agitatorów“ ale objaw woli zbiorowej jednostki, jaka według pojęć politycznych panujących w państwach konstytucyjnych, musi się uważać za legalną reprezentacyę całego narodu. (O istnieniu innych stronnictw ruskich, które również reprezentowane są w ciałach ustawodawczych, niema w tem miejscu żadnej wzmianki). Najogólniejszą zasadą programu wyłożonego w deklaracyi jest, zdaniem *Diła,* dążenie do narodowo-terytoryalnej autonomii narodu ruskiego, inne zaś zasady jak zmiana ordynacyi wyborczej do parlamentu, „sprawiedliwa“ reforma wyborcza do Sejmu, podział wszystkich publiczno-prawnych instytucyj ogólno-krajowych w Galicyi i na Bukowinie na autonomiczne sekcye są jedynie środkami wiodącymi do tego celu.

Zjazd ukraińskich posłów sejmowych i parlamentarnych, mający wybitne znaczenie polityczne w oczach ukraińców, nie spotkał się z poważnem traktowaniem w prasie innych obozów ruskich. Dzienniki moskalofilskie zamieściły w kronice krótkie wzmianki o tym fakcie w których podały główną treść uchwał. Dopiero w tydzień później organ „umiarkowanych“ starorusinów *Hałyczauin* zamieścił artykuł p. t. „Chytryje małorossy“, a *Prykarpatskaja Ruś*, dziennik organizacyi russko-narodowej p. Dudykiewicza, dała w tej sprawie dłuższą korespondencyę ze Lwowa.

Hałyczanin zwraca przedewszystkiem uwagę na charakterystyczny fakt, że w całej deklaracyi ani razu nie użyto wyrazów: „ukraiński“, „Rusini,- ukraińcy“, natomiast spotyka się tylko terminy „Rusini“, „ruski narid“, „ruski posły“. Fakt ten analizuje *Hałyczaniu* w sposób następujący: Co do wyrazu „Rusini“, to nie jest on specyalnością galicyjsko-bukowińską, używają tej nazwy także mieszkańcy okolic jeziora Ładoga. Wyraz „ruśki“ zamiast „russki“ jest tylko przekręceniem tego ostatniego, „kakofonią i kakografią russkich separatystów“. Omijanie terminu „ukraiński“ jest wyraźnem przyznaniem się, że nie są oni ukraińcami ale Rusinami, Ruthenen. Jest to powrót do stanowiska z 1848 r., kiedy reprezentanci galicyjscy narodu „russkiego“ pod wpływem Polaków i Niemców uważali go za odrębny naród i nazywali się Rusinami, Ruthenen.

Przechodząc do samego przedmiotu wyraża *Hałyczanin* opinię, że udział biskupów ruskich w czysto partyjnym zjeździe i podpisy ich pod uchwałą, zwracającą się wyraźnie przeciw „russkiej“ ludności Galicyi jest czemś niesłychanem, nie spotykanem n. p. u polskich biskupów, z których żaden jeszcze otwarcie nie stanął w jakimś obozie politycznym. Wzmianka deklaracyi „o sztucznej hodowli panrosyjskich elementów przez rządzące sfery“ jest czystą ironią wobec mowy sejmowej namiestnika i stanowiska, jakie w tej sprawie zajmuje Marszałek krajowy.

Ustęp rezolucyi zwracający się przeciw sztucznej hodowli w Galicyi propagandy panrosyjskiej *Prykarpatskaja Ruś* nazywa donosem. Donosicielstwo, jest zdaniem tego pisma, wybitną cechą Ukraińców a celem jego jest zniszczenie „russkiego“ ruchu, którego nie można było zdławić innymi sposobami. Ukraińskie donosicielstwo posługiwało się dotychczas prasą, od czasu zaś znanego wystąpienia p. Wassilki w parlamencie przechodzi w formę gremialnego donosu całego przedstawicielstwa parlamentarnego. *Prykarpatskaja Ruś* nie mogła dotychczas stwierdzić, czy metropolita Szeptycki przewodniczył na owym zjeździe, jeśliby ta wiadomość okazała się prawdziwą, rzucałoby to dziwne światło na tego władykę. W każdym razie protestuje przeciw nazywaniu tubylczej ludności i jej „russko-narodowego“ ruchu, sztucznie podtrzymywaną propagandą z zewnątrz. Taką sztuczną propagandą natomiast jest według *Pryk. Rusi* ukraińswo i nazwa „Ukraińcy“, której nigdy nie używał naród „czerwono-russki“.

Książki, broszury, wydawnictwa.

Mitteilungen des Vereins für kaschubische Volkskunde. Zeszyt 5. Lipsk 1910.

W zeszycie piątym zamykającym I. tom wydawnictwa Związku dla ludoznawstwa kaszubskiego dr. Lorenz zajmuje się liczbą Kaszubów zamieszkałych w Prusiech zachodnich i na Pomorzu. Wywody swe opiera na urzędowej statystyce pruskiej, uważa jednak, że spis ludności z r. 1905, nie daje dokładnej ilości Kaszubów ze względu na przyjęty w nim formularz, według którego uświadomieni narodowo Kaszubi zapisywali się w rubryce mówiących po polsku. By dojść do prawdopodobnej liczby Kaszubów dr. Lorenz dodaje do liczby, podanej w statystyce urzędowej, znaczny procent (od 40 do 90%) ludności polskiej zamieszkałej w powiatach Kościerskim, Kartuskim, Bytowskim, Lęborskim i Gdańsku i tym sposobem oblicza Kaszubów na około 140.000. Cyfra ta zgadza się mniej więcej z danemi wyprowadzonemi w r. 1909 w *Gryfie*, miesięczniku polskim wychodzącym w Kościerzynie, który podał liczbę Kaszubów na 135.199.

Les marches de l'est. Kwartalnik poświęcony literaturze, sztuce i historyi. Zeszyty I.—IV. str. 696. Paryż rok 1909.

Pismo ma na celu szerzyć francuską kulturę na kresach wschodnich. Istnieje już kilka podobnych wydawnictw dla krajów, w których łacińskie i germańskie wpływy ścierają się od czasów wczesnego średniowiecza. (*Le messager d'Alsace — Lorraine, La Revue d'Alsace, Le Pays lorrain et le Pays messin, La Revue lorraine illu-*

strée, La Revue alsacienne illustrée, Mémoires de l'Académie de Stanislas, Le Bulletin de la Société historique et arch. de Langres i t. d.). Jednak Palacy powinni się zainteresować i tem nowem pismem. Będą w niem pracować p. Dauchot i porucznik Bernardin, szczerzy nasi przyjaciele, i w programie zaznaczono wyraźnie dążność do utrzymania związków z Polską. Jest to ułatwione przez żywe tradycye zasług króla Leszczyńskiego w tych prowincyach, a ta przyjaźń godzi się znakomicie z lokalnym charakterem wydawnictwa. Skupia się około niego liczne grono ludzi, z których wielu, jak Barrès, wyobraża najlepsze pierwiastki społeczności francuskiej. Uwaga ich nieraz zwraca się też ku Wielkopolsce; zapał i poświęcenie, które cechują naszą walkę, pragnęliby przeszczepić na grunt własny. Nam zaś należałoby przejąć od nich myśl wydawnictw o tak wysokim poziomie artystycznym, mimo prowincyonalnego ich zakroju, dla tych dzielnic, co jak Poznańskie i Śląsk, nie mogą im podołać własnemi siłami. Kraków jest naturalnym ośrodkiem takich usiłowań. Nie brak ludzi, którzy mają po temu środki materyalne i duchowe, żeby tylko z Wielkopolan wymienić Kasprowicza, hr. Raczyńskiego, Przybyszewskiego, dyr. Milewskiego, prof. Dembińskiego, prof. Morawskiego, prof. Danysza. A iluż jest młodych z Poznańskiego zagnanych w podkarpackie strony. Wszyscy oni gotowi są współdziałać. Hasło winno wyjść od seniorów współczesnego ruchu umysłowego w Polsce, Małeckiego i Kętrzyńskiego, albo od Akademii.

Bulletin Polonais. — Marzec 1910 Paryż.

P. Sidney Churchill na obchodzie urządzonym w rocznicę powstania listopadowego w Paryżu, wygłosił odczyt o Polakach w służbie francuskiej przed r. 1789. Obecnie, w zeszycie marcowym, *Bulletin polonais* drukuje ten wykład. Autor, były oficer wojsk angielskich, zajmuje się zebraniem dat służbowych o cudzoziemcach w armii dawnej monarchii francuskiej, dlatego zwrócił uwagę na nazwiska polskie. Wielka ideowa sympatya dla sprawy polskiej kazała mu rzecz pogłębić i rzeczywiście otworzył skromną lecz nową dziejów naszych kartę. Bo i któż wiedział cokolwiek o tych Polakach, których upadek konfederacyi Barskiej wygnał z kraju, którzy bili się o niepodległość Stanów Zjednoczonych a potem we Francyi do wysokich, nawet generalskich, doszli stopni. Wiedzieliśmy o Kościuszce, Pułaskim i Miączyńskim, a o nikim więcej. — Studyum oparte jest na aktach archiwów administracyjnych paryskiego ministerstwa wojny.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Postulaty Koła Polskiego. W ciągu dyskusyi budżetowej w Radzie państwa imieniem Koła Polskiego przemawiał pos. Głąbiński. Prezes Koła wyraził na początku zadowolenie, iż uchwalona reforma regulaminu okazała się skuteczną dla uruchomienia Izby. Dalej podniósł, że uzdrowienie finansów musi nastąpić jednocześnie w państwie i w krajach. Wskazał na ważne zadania, czekające załatwienia, jak przeprowadzenie dwuletniej służby wojskowej, budowa dróg wodnych, przeprowadzenie ubezpieczenia społecznego, podwyższenia płac nauczycielskich w poszczególnych krajach, różne inwestycye na polu gospodarczem i sanitarnem. Wobec bilansu handlowego, ktory wykazuje pół miliarda niedoboru, prezes Koła sądzi, iż należy się starać o uprzemysłowienie wszystkich krajów. Szczególnie jest to potrzebne w Galicyi, która powinna była już od dziesiątków lat stać się ogólnym spichrzem zbożowym, a zwłaszcza mięsnym dla Austryi. Mowca występował dalej przeciw tendencyi centralistycznej niektórych gałęzi administracyi, zwłaszcza poczt i telegrafów, oraz kolei państwowych. Ręka w rękę z temi centralistycznemi tendencyami idą także, niestety, tendencye germanizacyjne. W ostatnim czasie wydano rozporządzenie, które wymaga od polskich robotników na kolei północnej w Boguminie, na Śląsku wschodnim, gdzie większość jest przecież polska, składania egzaminów w języku niemieckim. Na dworcu w Komorowicach, polskiej miejscowości nazywającej się po niemiecku Batsdorf, usunięto napis polski. Koło Polskie i Polacy są bardzo cierpliwi, ale takie fakty rzeczywiście zdolne są wyprowadzić ich z równowagi. Wobec takich wydarzeń muszą oni dobrze rozważyć, czy będą mogli głosować za budżetem ministeryum kolei w komisyi, a także i w Izbie.

Koło Polskie wobec projektów finansowych rządu. Na posiedzeniu Rady Państwa w dniu 10. b. m. pos. Głąbiński złożył oświadczenie o stanowisku zasadniczem Koła wobec przedłożeń finansowych rządu. W oświadczeniu tem prezes Koła zaznacza, że aczkolwiek obowiązkiem parlamentu jest zaspokoić wzrastające potrzeby finansowe państwa, jednak ze względu na smutny stan finansów krajowych, plan finansowy rządu musi być gruntownie przerobiony z jednoczesnem uzdrowieniem finansów krajowych. W obecnym projekcie interesy Galicyi są jeszcze bardziej upośledzone, niż w projektach dawniejszych; między innemi, udział Galicyi, w dochodach z podatku od wódki, wobec cofnięcia projektowanego dawniej podatku od piwa, Koło Polskie uważa za niemożliwy do przyjęcia i obstaje przy tem, aby krajom został zapewniony trwały udział w zwiększonych dochodach państwa i aby temsamem kraj mógł rozszerzyć i wzmocnić podstawy samorządu.

W sprawie Uniwersytetu lwowskiego. W zamian za poparcie przedłożenia rządowego o włoskim fakultecie prawniczym, Koło Polskie zażądało zagwarantowania polskiego charakteru Uniwersytetu lwowskiego w drodze ustawowej. Klub ukraiński ze swej strony zażądał, w zamian za zgodę na to, równoczesnego utworzenia oddzielnego uniwersytetu ruskiego z trzema fakultetami, obsadzenia katedr, dla którychby się nie znalazło docentów ruskich, siłami cudzoziemskiemi i uznania istniejącej biblioteki uniwersyteckiej za wspólną własność obu uniwersytetów. Odbyta w tej sprawie u hr. Stuergkha konferencya, w której wzięli udział ministrowie-Polacy pos. Głąbiński i Starzyński oraz Romańczuk i Kolessa, wyniku żadnego nie dała. Bezpośrednio po tej naradzie rozeszły się pogłoski, że bez względu na opinię posłów ruskich polski charakter uniwersytetu ma być zabezpieczony w drodze najwyższego rozporządzenia, czemu jednak zaprzeczył hr. Stuergkh wobec delegacyi klubu ukraińskiego i zapewnił, że najw. rozporządzenie może nastąpić jedynie po uprzedniem porozumieniu się reprezentacyi obu narodów. Pomimo to młodzież ukraińska uczuła się zaniepokojoną i dnia 14. b. m. po samowolnem zajęciu sali uniwersyteckiej i usunięciu z niej profesora odbyła wiec, na którym zażądała założenia osobnego uniwersytetu ruskiego, oświadczyła że stanowiska swego bronić będzie choćby nawet przez uniemożliwienie nauki i wyraziła swoje oburzenie rektoratowi, za nieudzielenie sali na wiec. Poczem w pochodzie demonstracyjnym, ze śpiewem „Ne pora“ i okrzykami „hańba rektorowi!“ opuszczono uniwersytet. Demonstracya młodzieży ukraińskiej wywołała oburzenie wśród młodzieży polskiej, która w tej sprawie odbyła wiec w dn. 17. b. m.

Z zaboru rosyjskiego.

Opozycya Koła Polskiego. W imieniu Koła Polskiego w dyskusyi szczegółowej nad budżetem min. spraw. wewnętrznych wygłosił mowę poseł radomski, Świeżyński w której stwierdził, że rząd pomimo manifestu październikowego dąży w Polsce do poderwania podstaw życia narodu polskiego. Kresy państwa dają rządowi pretekst do działalności i przedmiot do nienawiści; w polityce antypolskiej rząd szuka podpór dla swej egzystencyi, nie bacząc, że skutkiem jej jest zwrot społeczeństwa do pracy nielegalnej. Dalej przedstawił pos. Świeżyński represye w Królestwie: nietykalność osobista nie istnieje; niedawno z powodu przejazdu cara aresztowano około 2.000 zupełnie niewinnych osób; w r. 1905 przyrzeczono samorząd miejski i ziemski, ale dotychczas go nie urzeczywistniono; nie pozwolono nawet na rozwój szkół rolniczych. Dzieciom ewangelików narzucają szkołę niemiecką, chociaż dzieci te są narodowości polskiej i w znacznej części nie rozumieją po niemiecku. Ostatnio okólnikiem polecono zamykać towarzystwa z celami kulturalno-narodowymi; okólnik ten daje zupełne i szerokie pole do samowoli. Zamknięto Towarzystwo wpisów szkolnych, a i inne środki skierowane są do ucisku szkoły prywatnej. Stosunek rządu do potrzeb klasy robotniczej wybił się jaskrawo w zamknięciu łódzkiego związku „Jedność“. Prowadzenie tak nierównej walki z narodem polskim nie wyjdzie Rosyanom na dobre. Dlatego bardziej celowe jest skierowanie usiłowań nacyonalistycznych nie na kresy ale wewnątrz państwa. w celu pobudzenia twórczości własnego społeczeństwa. Wkońcu pos. Świeżyński oświadczył, że Polacy złożą swe głosy przeciwko budżetowi ministerium spraw wewnętrznych.

Przyszłe losy Chełmszczyzny. Komisya pracująca nad projektem oderwania ziemi Chełmskiej odrzuciła wniosek ustawodawczy, ograniczający prawa Polaków i żydów do nabywania ziemi na terytoryum nowej guberni.

Trofea policyi warszawskiej. Na otwartej przed tygodniem w Warszawie wystawie skór kilka cechów wystawiło swe insygnia i pamiątki cechowe. Między innemi cech szewców wystawił przechowywane od lat wielu pamiątki po swym starszym Kilińskim — popiersie jego i puhar. Wkrótce przybyła na wystawę policya i „nielegalne“ popiersie skonfiskowała. Urząd starszych tego cechu wszczął starania o zwrot pamiątki, jak dotychczas bezskuteczne.

Na posterunku. Dnia 10. marca b. r., przy sposobności ukazania się tysiącznego numeru *Gońca Wileńskiego* pod wytrawnem i pełnem poświęcenia kierownictwem p. Józefa Hłaski, miejscowi przyjaciele i współpracownicy pisma złożyli mu wyrazy czci i życzenia, do których *Rzeczpospolita* całem sercem się przyłącza.

Z zaboru pruskiego.

W Reichstagu. Przy obradach nad budżetem ministeryum poczt dn. 11. b. m. pos. Seyda przedstawił, że urzędnicy w polskich częściach kraju nie stoją na wysokości zadania, nie posiadają bowiem języka ludności. Liczba urzędników, mówiących po polsku, maleje z roku na rok, ponieważ polskich urzędników przenosi się do innych okolic. Administracya bada zapatrywania urzędników. Sekretarz stanu stwierdził, że władza nie powinna się o to troszczyć, jak urzędnicy głosowali. Jakże więc ten sam sekretarz pogodzi tę zasadę z zachowaniem się swojem wobec urzędników pocztowych w Katowicach? Zdaje się, że w pewnych sytuacyach nie ma on żadnych zasad, zwłaszcza gdy chodzi o urzędników, których zachowanie się nie jest przyjemne rządowi. Czy sekretarzowi państwa wiadomo, że w polskich częściach kraju, gdy się do służby na poczcie zgłosi polski kandydat, administracya pocztowa zasięga informacyi w policyi o rodzicach kandydata i zapytuje, jakie są ich zapatrywania polityczne? To jest niedopuszczalne. Nie byłoby potrzeba wyznaczać dodatków za służbę w „marchiach wschodnich“, gdyby urzędnicy otrzymywali premie za nauczenie się języka polskiego. Wtedy możnaby się także przy takich premiach pogodzić z owemi dodatkami. Jednakże mówiących po polsku urzędników pocztowych możnaby szukać z latarnią. W tych dodatkach służbowych widzimy tylko jedno ogniwo więcej, w łańcuchu antypolskich zarządzeń rządu. Fundusz łożony na te dodatki jest funduszem korupcyjnym, prowadzi bowiem do demoralizacyi urzędników: wzajemnego tropienia i denuncyacyi.

Koło Polskie wobec reformy wyborczej. W dn. 11. b. m. pos. Korfanty imieniem Koła Polskiego w Landtagu pruskim złożył deklaracyę, że Polacy nie mogą głosować za projektem reformy wyborczej, ponieważ wnioski opracowane przez komisyę w bardzo małym stopniu odpowiadają potrzebom ludności polskiej, dalej, że Polacy będą bronili wszelkich poprawek i stanowisko decydujące rezerwują do końca obrad, o ile projekt reformy zostanie ulepszony i wniesie gwarancyę praw przy wyborach.

Przeciw lekarzom-Polakom. Potężny „Związek przemysłowców górniczych i hutniczych“ na Górnym Śląsku wystąpił przeciwko projektowi pozostawienia członkom robotniczych kas chorych wolnego wyboru lekarzy. „Wolny wybór lekarzy na Górnym Śląsku — pisze w podaniu do Rady Związkowej Rzeszy — przyczyniłby się do wzmocnienia przewagi po wielkopolsku myślących i oczywiście w tym kierunku agitujących lekarzy,. wypierając zarazem praktykujących na Górnym Śląsku lekarzy, Niemców. Albowiem skutkiem uwzględniania i bezpośredniego popierania polskich lekarzy (opłacania ich przez niemieckie (?) kasy), popierałoby się niezawodnie wielkopolskie dążenia w walce bezwzględnej i twardej, jaką niemczyzna tam toczy. A właśnie polscy lekarze, dzięki swojej pracy zawodowej, wywierający bardzo poważne wpływy na ogniska domowe rodzin, uchodzą za najsilniejsze podpory agitacyi wielkopolskiej. Polska propaganda stara się zatem, aby tego rodzaju agitatorom zapewnić dobrze płatne stanowiska. Gdyby w tych warunkach istotnie miano uchwalić ustawę o zabezpieczeniu państwowem, któraby w tak jaskrawem stała przeciwieństwie do zwykłej polityki polskiej państwa — popierając te wrogie państwu dążenia, byłoby to istotnie niezrozumiałym i wielce opłakanym aktem prawodawstwa“. Nad takimi to projektami obraduje naród, który tylko Boga się boi.

Pruska reforma wyborcza. Dnia 11., 12. i 14. b. m. przyjęto w Landtagu projekt reformy wyborczej wedle kompromisu dokonanego w komisyi (wybory pośrednie z prawyborami tajnymi) w drugiem czytania. Dnia 17. b. m. przyjęto go w trzeciem czytaniu, przy czem prezydent ministrów p. Bethmann Hollweg oświadczył, że wobec uchwał większości sejmowej rząd nie sprzeciwia się zmianom wprowprowadzonym w jego projekt. Za głosowało 237 posłów, przeciw 167 w czem Polacy. Projekt przechodzi do Izby Panów.

Wywłaszczanie. W ostatnim zeszycie tygodnika *Zukunft* (nr. 24.) zamieścił Harden szyderczy artykuł zaczynający się od słów „Jeszcze Polska nie zginęła“, w którym naigrawa się z rządu pruskiego, twierdząc, iż nie wprowadza on w czyn wywłaszczania z powodu przedstawień hr. Aehrenthala, któremu Polacy zagrozili głosowaniem przeciw trójprzymierzu. Wiadomości tej zaprzeczyła natychmiast berlińska *Taegl. Rundschau* (z 11. b. m.) Natomiast korespondent berliński *Neues Wiener Journal* uznaje ją mimo tego zaprzeczenia za słuszną. P. Fr. Morawski objaśnia w *Dzienniku Poznańskim* (z 15. b. m.), że Harden wróg Polaków i wróg obecnego porządku społecznego, pragnie wywłaszczania i w tym celu zręcznie gra na ambicyi rządu pruskiego.

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski.**
Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Sykstuska 46, ekspedycya ul. Murarska l. 11.

ukarnia Ludowa we Lwowie, plac Bernardyński 7.